

RELACJA

Aleksandra Jursy

nagrana 11.12.91 w Elblągu przez Tomasza Gleba

zapis rozmowy

ARCHIWUM WSKROŚNIE

żona: Nie wiedział czy będzie żył, czy nie żył...

A.J.: Co to za życie: jak szedłem do kopalni to od razu myślałem, stale myślałem, że ja nie wyjdę z kopalni. Że mnie wywiozą albo wyniosą z tą rudą.

Pyt: A kiedy Pana aresztowano?

żona: On zapomniał.

Pyt: A Pan był w AK?

A.J.: Nie. Mój brat był w AK.

żona: Brat zmarł.

Pyt: A gdzie Pan mieszkał?

A.J.: Koło Grodna, województwo białostockie, gmina Hoża, wieś Przelom.

żona: Jego ojciec też siedział. Całą rodzinę wywieźli.

A.J.: Ojcu 97 lat.

Pyt: Pana ojciec był w Workucie zdaje się?

A.J.: Chyba tak, dokładnie nie pamiętam. On więcej pamięta jak ja. Starszy jest, ale więcej pamiętliwy. Bo ja za chwilę nie pamiętam. Bo mnie odbili...

Pyt: Gdzie Pan był więziony?

A.J.: Do sprawy byłem w Grodnie [w więzieniu]. Po sprawie wywieźli mnie...

Pyt: Tzn. wyrok w Grodnie zapadł? I ile Pan dostał?

Tak. Pierwszym razem nie wiem. Na trzeciej rozprawie miałem [dostałem wyrok] 10 lat.

Pyt: Rozprawy odbywały się w trzech turach?

Trzech czy czterech.

Pyt: Dlatego, że dużo było oskarżonych?

Ostatnia tura była 9 – osobowa.

Pyt: Pamięta Pan jeszcze kogoś z tej grupy?

Ta co była... nazwiska teraz nie wiem, bo wyszła za męża. Jadzia nazwisko, panieńskie Orlik.

Pyt: Kogoś jeszcze Pan z tej grupy pamięta?

Nosel Waleria, jej rodzina też cała była, brat...

Pyt: Też była sądzona razem z Panem?

Tak. Ojciec, matka, ja, cztery osoby ich, Czebotar Hela, Nosel Waleria, i ojciec, matka i ja. W tej grupie. Ja [urodziłem się w roku] 1931, a podałem w dochodzeniu [rok urodzenia] 1933.

Pyt: Chciał Pan uchodzić za młodszego?

Chciałem być młodszym, młodszych nie tłukli tak, ale wszystko jedno tam...

Pyt: A wyrok kiedy zapadł?

Nie pamiętam tego. Po wojnie, 1945 rok. Tylko, że była partyzantka AK i z tego powodu, za AK siedzieć poszedłem. I brata wzięli z lasu, nie wiem, gdzie był, bo nawet nie pytałem się jego. Drugiego brata wzięli z chałupy, tak jak mnie. Potem mnie wzięli i na końcu, na drugi dzień czy na trzeci dzień, ojciec i matka.

Pyt: Nie pamięta Pan, w jakim oddziale był brat Pana? Jak się nazywał dowódca, jaki miał pseudonim?

Tego nie wiem. Jedzenie w koszyczku nosiłem.

Wzięli mnie do Orszy, w Orszy na *przesylnym punkcie* dwa tygodnie czy może półtora tygodnia byłem. Ze zbornego punktu wzięli nas może z tysiąc osób od razu do transportu do Norylska.

Pyt: [tłumaczenie wyroku z 12 sierpnia 51 roku, wyrok 5 lat, zakłada karę do 31 stycznia 55 roku,,] I od razu z Orszy Pan pojechał do Norylska?

Do Norylska. Tam od razu 15 łagier – oddzielenie [obóz nr 15], a kopalnia była tylko otwarta. Studnie biło się, wierciło się, skała, trytolem rozsadało się, jeden wybierał gruz do wiadra żelaznego (jak oni nazywali *badia*), a dwóch stało, dreptali i wykrcęali.

Pyt: Wydobywano tam miedź czy węgiel?

Rudę, a w tej rudzie: 24 przedmioty [metale].

Byłem chyba rok czy półtora na tej otwartej kopalni, takie kamieniołomy można nazwać.

Pyt: A czy ona była na górze?

Tak.

Pyt: Ta góra miała jakąś nazwę, nie pamięta Pan?

Nie wiem.

[Tam byłem] do półtora roku. Bo to byli razem i polityczne i złodzieje. Później politycznych oddzielili na dół. 10 km trzeba było iść od tego obozu do drugiego.

Pyt: Pan też został oddzielony?

Tak. Byłem oddzielony. Bo nie wiedzieli jaki wyrok mam, czy złodziejski czy polityczny, bo *statia 73. 73* to białoruska była [kodeks białoruskiej republiki]. Bo dawali: ruska, ukraińska, litewska, gruzińska, uzbecka, inne. Każde mieli swoje paragrafy. Dla mnie dali 73 polityczny.

Wzięli nas do *I łag—oddielenia* [obóz nr 1], tam dwa dni pobyli, później w *II łag—oddielenie* [obóz nr 2] przetrzucili. Tu jak powiedzmy [była] droga, to tutaj obóz był i tu, naprzeciwko. Obóz z bramy w bramę.

Wzięli mnie wiercić dziury do kopalni. Ale tak pomyślałem od razu, od pierwszego początku (im nic nie powiedziałem):

— Wiercić wam nie będę. Pójdę, wraz pod konwojem będę na powietrzu, gdzieś na budowie sprzątać, a nie będę wiercić wam dziur.

Tak pomyślałem od razu.

Pyt: A wiercić dziury miał Pan w podziemiu kopalni?

Tak. Już w podziemiach.

Pyt: A jaka to była [kopalnia], nie pamięta Pan?

My nazywali Rudnik 7—9. Rudnik 7, tam ja pracowałem, a [Rudnik] 9 — dalej w głąb, bliżej tunela, bliżej awaryjnego wyjścia. Jak te dwa wyjścia będą zawałone czy zagrodzone, że nie wolno przechodzić czy przejeżdżać elektryczkami. Bo elektryczki wjeżdżali do kopalni. Nie chodziło się w dół, nie windą, tylko spuszczało się bardzo nisko pionowo [pochyło do dołu].

Pyt: Tam też wydobywano rudę?

Tak, rudę. 500 metrów z drugiej strony w skarpie — węgiel wydobywano. Tam 500 osób kiedyś zawałiło. Zawałiło czy zawałili, to nam nie wiadomo...

Pyt: Takie słuchy chodziły, tak?

Że zawałiła się kopalnia.

Pyt: Jeszcze przed Pana przybyciem, czy już Pan był?

Po moim przybyciu. Tam nawet byłem jeszcze na ratowaniu, odkopywać węgiel wysłali.

Pyt: Ale węgiel czy ludzi?

Ludzi odkopywać. W kopalni Rudnik 7—9, to jeszcze nas wysłali do ratowania ludzi. Tam dużo nie uratowało się. Ponad 500 osób tam jest zmiana i może uratowało się 40, to góra. A reszta — kto tam będzie patrzył na niewolnika: zdycha, to zdycha... [...]

Pyt: A tam, gdzie wydobywano węgiel, to miało to inną nazwę, czy to też był Rudnik 7—9?

Nie, to już inna. [—]

W Rudniku 7—9 mnie wzięli na szkolenia tydzień czasu, szkolili na wiercenie dziur. Takie [młotki], co na ulicach asfalt zruszają — mogli być te młotki w węglowej [kopalni]. W rudzie nie ma tego. Będiesz bił bez przerwy i za 8 godzin może taką szparkę zrobisz. [Muszą być użyte] młotki powietrzne, obracali się jak wiertarka i powietrze wydmuchiwało się. Chyba platyna na czubku, główka szersza, dziura przez całą sztangę, włączasz powietrze i wydmuchujesz ten pył, żeby wiertło wychodziło.

Pyt: I kiedy Pan był na szkoleniu, tozywano was na akcję ratowniczą tam do tych ludzi?

Nie, ja już po tym był, już pracowałem w kopalni normalnie na maszynach pociągowych, gruz ścigałem.

Pyt: I długo Pan pracował?

Do końca. Z kopalni od razu zwolnienie. Nawet nie chodziłem na wartę rozliczać się.

Pyt: I był Pan cały czas w Drugim obozie?

Tak.

Pyt: To był duży obóz?

Mniej więcej 3500 osób.

Pyt: On był gdzieś w Norylsku, czy w górach?

Widać było [miasto], ale za bardzo nie był [w mieście], bo miasto jeszcze niżej było.

Pyt: Ale domy mieszkalne widać było?

Było, ale bardzo słabo. Gdzie bliżej obozu, to tak...

Pyt: Koło jakich zakładów był ten obóz?

Tam blisko zakładów nie było.

Pyt: Czy były baraki zamykane na noc?

Nie. Tylko dyżurne były.

Pyt: Krat też nie było w barakach?

Nie było krat. Ale chciał pan pójść do kolegi czy coś takiego, to musiał pan zameldować brygadziście. Musiał powiedzieć pan, do jakiego baraku, jaka sala i do kogo szedłeś. [—]

Pyt: Czy jakichś Polaków pamięta Pan? Ci, których wymienia Pan w ankiecie, to byli z Drugiego obozu?

Gąsiewski, w Pyszkach mieszkał, w mojej brygadzie był.

Pyt: A Roszetniak?

Roszetniak też, brygadzysta. I jeszcze jeden, bo tam [w ankiecie nadesłanej do Archiwum Wschodniego, dotyczącej strajków w łagrach] chyba nie ma: Borowski Mikołaj. Nie wiem, skąd on pochodził.

Pyt: A Małczanow? Powiedział Pan, że zabił się. Czy to było w Drugim [obozie nr 2]?

Też nie wiem, jak... [To było] w obozie Drugim. On ładował rudę na wagony. Były wagony 10-tonowe i 20-tonowe. Elektryczka wyciągała. 10-tonowe do 20 wagonów wyciągała na górę do młyna, a 20-tonowych więcej nie wyciągała jak dziesięć. I on ładował na te wagony. Bo kiedyś początkowo ja też tam robiłem — jak odmówiłem posłuszeństwo dla nich wiercenia dziur, to brygadzysta z tym majstrem Borowskim porozmawiali i poszli do kierownika, kierownik mówi:

— No to gdzie go dać?

No to na dole, jak te dwie elektryczki chodziły — [dali mnie] kurz zamiatać i sprzątać.

Ale raz miał [ktoś] wypadek. Podnieśli ten zawór, otwór cały otworzyli i później puścili. I jemu [temu, który obsługiwał pokrywę, którą zsypany do wagoników rudę] zraniło palec.

Tu tak dziura wybita w ścianie, ale na równo ściany, nawet w głąb, w środek belki wchodziły, grube drzewa. Jakies 40–50 centymetry takie bale zostawiali, poobijali, a tutaj taki metalowy otwór zrobili, lejek i metalowa zasuwka, tylko ona była półokrągła. I rączki do tego byli przykręcone, przymocowane.

Pyt: Ale to zraniło tego Małczanowa?

Nie, nie, drugiego jakiegoś, nie pamiętam nazwiska. To mnie wzięli do ładowania. Byłem tam miesiąc, dwa może.

Pyt: I tak Pan się spotkał z Małczanowem?

Z Małczanowem to już od początku, w jednej brygadzie byliśmy.

Pyt: To był Rosjanin?

Chyba tak. Był w ruskim wojsku, porucznik. Jeszcze tak oni we czterech zebrali się i mówili sami do siebie, jak dzisiaj pamiętam:

— Za co my siedzimy? Za to, że walczyliśmy? Że w okrążenia popadli? Z okrążenia przecież wyszli, przebili okrążenie, przerwali. To za to posadzili?...

Pyt: Czyli czterech tam było wojskowych?

Może i czterech, może pięciu, ja nie pamiętam. Dwóch na pewno, trzeci to już też pewny, bo chciał tego porucznika Roszetniaka zabić, bo on był u niego podwładnym, a ten wyższy... Czy on miał sierżanta, czy kaprała to nie mam pojęcia, nie wypytywałem. Mówił:

— Szkoda, że ja ciebie wtedy nie pieprznęłem...

Pyt: Ale Roszetniak [Roman] był w polskim wojsku?

W ruskim. W ruskim. Może i Polak, cholera wie.

Małczanow, jak rozmowa jego szła, to był adiutantem dowódcy jednostki czy coś takiego. Adiutant dowodzącego frontem, coś takiego. Miał odznaczeń do cholery, a w jakim stopniu on był, to nie mogę domyśleć się. Miał papierkowych odznaczeń, mówił, chyba ze czterdzieści.

— A tych blaszków — mówi — to co ja z tych blaszków mam? Te blaszki u nich leżą...

A jeden Ukrainiec mówi:

— To ile miałeś blaszków.

— Na twojej piersi zawiesić, to jeszcze za mało, musiałby poszerzyć; jeszcze deskę musiałbyś powiesić, żeby weszli...

Później ja powiedziałem do niego:

— Roman, to ile miałeś tych medali?

A on mówi:

— Wiesz co, synek (bo zawsze mnie nazywali "synek", bo najmłodszy z brygady), to ja ci powiem dokładnie... Co do jednego to nie powiem, ale tak mniej więcej 46 czy 47 medali.

Pyt: I on ładował i Pan ładował przez dwa miesiące?

Tak. On był grupowym przy tym ładowaniu, jako brygadzysta.

Pyt: I mówił Pan, że chciał się dostać...

Dzwonił do dyspozytora o wagony — chcieli jak najwięcej, żeby jeden za trzy zaliczyli, dzień za trzy [odpisywali 3 dni z wyroku za jeden dzień efektywnej pracy] liczyli.

Pyt: Już wtedy były zaczoty...

Tak, już były. No to rwali na łeb, na gardło. Kamienia naładowali, rudą tym przysypali — i wio. Poszło, kamień poszedł za rudę. Tu mielą... I jeszcze szum był — bo [mielą też kamień] — a tu kamienia nie ma. Ten z tych brygad mówi:

— Kamienia nie ma. Jak to może być, czy to wszystko ruda?

A ja tak, brygadzysta z majstrem gadają, a ja mówię tak:

— Teraz niech was w dupę pocałują. Kamień poszedł, zmielili, na młyn poszedł, z rudą zmieszane, niech pocałują was w dupę teraz. Udało się? Udało się. Owszem, gdyby wam nie udało się i nam, wróciliby tą tonę, na tłuczeń poszedłby ten kamień, to co innego, to by mieli mniej rudy. A tak więcej macie.

Od tygodnia to powiedzmy dwa transporty wysłał się, trzy, już jest coś. I zawsze my [nasza brygada] byli na przedzie [w wyrabianiu planu].

I on [Małczanow] chciał, żeby dyspozytor dał nowe wagony. Dyspozytor powiedział:

— Tam i tam, do tej i tej brygady idą, a wy nie dostaniecie.

To jak ciągnęli gruz na górę, to ten [Małczanow] od razu na elektryczkę wsiadł do maszynisty, [wyjechał] na górę, do dyrektora. Do dyrektora powiedział:

— Czy dajecie wagony, czy nie?

Nie, raczej dzwonił. Dyrektor powiedział:

— Do dyspozytora.

— To kto ma rządzić, dyspozytor kopalnią rządzi czy dyrektor?

On tam coś odezwał się ten dyrektor — a ten [Małczanow] wyciąga 4 patyki trytolu, i zapalnik, władował, już przyszykował, ładnie pięknie. A tam tylko paluszek zdjąć z akumulatora, dotknąć i eksploduje... No to tylko zastępca dyrektora był po tym 2 miesiące w szpitalu, bo go stołem przycisnęło czy biurkiem do ściany. A dyrektorowi nic nie stało się. A jego [Małczanowa] rozerwało, tylko znaleźli w kącie przy ścianie serce całe. A tak wszystko po ścianach rozklekotane. I skończyło się.

Pyt: Który to mógł być rok, nie pamięta Pan?

Nie przypomnę — mniej więcej w 1948 gdzieś tak. Którego miesiąca nie powiem, ale było to w zimie, mogło być grudzień, styczeń, w tych dwóch miesiącach albo trzech.

Jak to z obozu do kopalni prowadzili konwojenci pijani, to wyprawiali co chcieli, jak na bydle. Jak szło czterech ludzi, cztery rzędy, tak jak w wojsku. Jak szło, po boku jednym idą, po drugim idą konwojenci. Pasek zdejmują, no to już trzeba uważać, żeby po głowie nie oberwać paskiem, sprzączką...

Jednego razu było tak, że stanęli na środku drogi.

— Idziecie?

— Nie.

— Strzelać będziemy.

— Strzelajcie, macie prawo takie, strzelajcie.

Kto nie znał tych przepisów to nic nie mówił, a kto znał, to odpyskowywał się. Jak wojacy — porucznicy, kapitanowie siedzieli, to cudów nie było, [znali przepisy].

Pyt: A dlaczego stanęliście na tej drodze?

Żeby komisja przyjechała polityczna z politoddziału.

Pyt: Ale dlatego, że się coś wydarzyło?

Jednemu oko napuchnięte, drugiemu farba leci, no to co my mieli robić?...

Pyt: Pobili dwóch?

A jak? Nie tylko dwóch. W jednym dniu, jak prowadzili dajmy na to 6 brygad, a w brygadzie 30—40 osób — no to idzie [więzień], nie spodobał się — paskiem rąbnął [go konwojent] i koniec, a jak, nie to kolbą.

Pyt: A to było w Drugim czy jeszcze w Piętnastym?

W II tag — oddziale [obóz nr 2], bo gnali do kopalni. Przyjechał ten naczelnik tego obozu.

Pyt: Jak się nazywał?

Naczelnik obozu nie pamiętam. Szybciej kierownika kopalni: Iwan Fiodorowicz. On też siedział. Jak on siedział, to był jakimś brygadzystą. Później zwolnili go, dali żółty bilet, wilczy bilet, jak oni nazywali. Pierwsze miesiące czy tygodnie meldować się na milicję musiał po robocie. Przeważnie po robocie czy rano, jak kiedy jemu wypadało. Tylko dni były wyznaczone i w ciągu tego dnia musiał iść na milicję. Postawili jego majstrem, jak zwolnili go i on w tej samej kopalni został. Brygadzystą nie postawią, bo brygadzysta więźniem jest, a teraz wolnonajemny, to muszą [dać] stopień wyżej. Po roku czy pół roku on stanął kierownikiem, zastępcą kierownika. Później zastępca kierownika gdzieś indziej poszedł, na inny odcinek, a on został kierownikiem. I był do końca mojej odsiadki kierownikiem w kopalni.

Pyt: A jak się skończył ten wasz taki bunt na drodze? Przyjechał naczelnik obozu i co?

No i poszli do roboty. Konwój już dalej od nas odeszedł, a on jeszcze podjechał za nami z tyłu, bo samochodem był.

Pyt: Znaczący poskutkowało?

Tak, odsunęli na jakiś czas. Po jakimś czasie wypłatę podostawiali, żołąd i znowu zaczęli szarpać. To jednego zabili, jednego ranili lekko, że skórę zdrapali. A trzeciemu w kolano trafiła kula.

Pyt: I to było na raz, tzn. trzech tych ludzi na raz postrzelili?

Tak. Z kabeka — cudów nie było. Jednego w pierś, od razu gotowy, drugiego szarpnęła skórę, a trzeciemu w kolano. I od tamtego czasu tak: tych rannych nie puścili... Później przyjechał ten niby czołg, po śniegu, z łańcuchami, nam siłą zabrali, wszystkich trzech...

Pyt: Aha, bo wyście nie chcieli ich dać?

Myśmy nie chcieli oddać ich.

Pyt: A żądaliście...

Żeby przyjechała komisja. W Norylsku, więzień to więzień, ale komisja też wojskowa musi być, nie ma cudów.

No i zabrali nam i nam mówią, żeby szli do obozu.

Pyt: A to znowu w czasie drogi z pracy do obozu się odbyło?

W czasie drogi do obozu. I [myśmy] nie poszli. 7 godzin stali, kręcili się i nie poszli. Przyjechał jakiś smyk, dwa i pół metra długi, szczupły jak kolek, ubrany w kozuch, w walonkach ładnie pięknie.

Pyt: Ale cywil czy w mundurze?

W mundurze. W wojsku też noszą krótkie walonki. Przyjechał osobówką i śmieje się.

— No teraz — mówi — wygadacie się sobie.

— A skąd pan jest? Wylegitymujcie się... Aaa, to ten nygus, co konwojem rządzi? Dać nam politycznych, a wy idźcie sobie, nie mamy nic do gadania.

Pyt: A próbowali was siłą?

No ugadywali, żeby szli, bo jak nie, to "siły użyjemy,, A "siły użyją,, to może być siła kolbami, a może być siła paru zabić. Ale coś jeden do drugiego podeszedł, pogadali, my tam nie znali, nie wiedzieli nic, wsiedli i pojechali z powrotem. Przyjeżdżają cztery wozy. I od razu polityczny pułkownik, legitymacja, proszę bardzo:

— Jestem z *politoddziału*, my konwój zmienimy.

No zmienili konwój. Z innego obozu dali do nas, a z naszego obozu dali tam, i to wszystko było.

Pyt: A wy poszliście do obozu?

Poszli. Ale powiedziano tak:

— Te 7 godzin musimy odpocząć, wypać się, a wtedy do pracy pójdziemy. A w pracy musi być zapisana dniówka, że byliśmy.

Pyt: I oni się zgodzili?

Zgodzili się na to.

Pyt: Czy ktoś z was był wybrany na rozmowy?

Pierwsze lepsze to byli te, co front przechodzili. To ci. A my nic nie gadali.

Pyt: Czy Małczanow jeszcze wtedy żył?

Nie już.

Pyt: A Roszetniak zabierał głos wtedy?

Tak, zabierał.

Pyt: Czy Eryk [imię nieznane] to był też jeden z tych frontowców?

Nie, ten nie.

Pyt: A Zyzun Edmund?

Nie.

Pyt: A Gąsiewski Jan to był Polak?

Gąsiewski Jan, Polak z Grodna, miejscowość jak nazywali Pyszki, z Pyszkina. On ślepy na jedno oko. Bo z jednym Arbidżanem [Azerem — ?], nie z Zacharem... głupka strzelili.

Pyt: Co to znaczy?

No tak. Załadowany był transport czy ładowali rudę. I Gąsiewski chodził po tunelach z łomikiem wygiętym takim jak łyżka i obrywał, żeby komuś [bryła rudy] na głowę nie spadło. I później nie wiem, czy on ładował czy przyszedł pomóc... A tamten [Arbidżan] — nie mam pojęcia, jaki diabeł strzelił mu do głowy — mówi do Gąsiewskiego:

— Dawaj zrobimy coś...

— A co?

— Pokaleczymy się.

Jak raz wyciągnęli zza tablek zapalnik. Nieodpał, nie było zrywu — przecięło koniec kabla, do zapalnika nie doszedł prąd i pozostało. Znaleźli zapalnik, jeden trzyma w ręku, powiesili na drut, tak jak w tramwaju, jeden koniec i mówi temu Gąsiewskiemu Arbidżan mówi:

— Tobie nic nie będzie, mi — mówi — ręka pojedzie i wszystko.

Pyt: Chciał sobie urwać rękę?

Urwał. Do tej sieci podłącza drugi koniec — nic.

— Co jest, jak to zrywają?!...

Aż później mówi:

— A wejdź do wagonu, do burty przytknij.

Jak przytknął, to jego [Gąsiewskiego] kością z ręki [Arbidżana] w oko. Jeden bez oka, drugi bez ręki. Dostał w oko, nie pamiętam czy w lewe czy w prawe.

Pyt: Czy po waszym buncie na drodze były jakieś represje?

Było lepiej już z tym [nowym] konwojem.

Pyt: Ale tych, którzy zabierali głos, tych frontowców, nic im się nie stało?

Nic, nic.

Pyt: Zakreślił Pan [w ww ankiecie], że znał Nowikowa Aleksieja. Czy on był też w Drugim obozie?

Nawikow był w Piętnastym obozie [obóz nr 15]. Złodziej, nie polityczny, złodziej.

Pyt: To był *suka* czy ten *czesny wor*?

Nie, normalny pracownik.

Pyt: Niczym się nie wyróżniał? To nie był żaden zabijaka...

Nie. Lubił, powiedzmy, rękę wsadzić w kieszeń, wyciągnąć portfel, to takie.

Pyt: A Wysocki Henryk został też zakreślony przez Pana.

Wysocki Henryk to chyba był w Drugim łag — *otdieleniu*. Polityczny był.

Pyt: Jak by go Pan opisał? Pamięta Pan jego wygląd?

Nie pamiętam.

Pyt: Czy bardziej z Polakami trzymał czy z Rosjanami?

Większość z Polakami.

Pyt: I cały czas był w Drugim, czy potem go zabrano?

Cały czas.

Pyt: A czy w Drugim łag – oddzieleniu była zwarta grupa Polaków? Czy trzymaliście się razem, pomagaliście sobie nawzajem.

Powiem tak: pana mniej więcej z widzenia znam, nazwiska nie znam, spotkali się w stołówce czy coś takiego:

– Skąd to pan?

– Z Wołkowyska (czy tam dalej, czy gdzie indziej, z Wilna, ze Lwowa)...

– To przyjdź do mnie, 15 barak, sala 2 czy 3.

No to brygadziście melduję, że tam wyjdę na godzinkę. Przychodzę do pana, pan co ma, to poczęstuje, czy kawę czy herbatę, czy mleko zgęszczone w puszkach.

Pyt: A było mleko?

Dostawali my.

Pyt: W paczkach?

Nie, z miasta.

Pyt: Tzn. wolni przynosili?

Wolnonajemni, tak ich my nazywali.

Pyt: W zamian za prace wykonywane dla nich?

Nie. Ja dawałem pieniądze.

Pyt: Czyli płacili wam w obozie?

Płacili. Trzy miesiące czy cztery niepłatne były, a później już płacili.

Pyt: Tzn. pierwsze trzy czy cztery miesiące kiedy Pan był w Norylsku?

Nie, w Drugim obozie.

Pyt: W Piętnastym w ogóle nie płacili?

W 15 łag – oddzieleniu w ogóle nie płacili.

Pyt: Zakreślił Pan jeszcze Poczobuta. Też w Drugim Pan spotkał go?

Tak.

Pyt: A Rybaka Antoniego?

Też w Drugim.

Pyt: A Woronow?

Woronow był też w Drugim.

Pyt: To był też frontowiec czy nie?

Nie wiem. Nie wykazywał się, że był frontowiec.

Pyt: A Kuźniecowa?

Kuźniecowa też za politykę. A czy on w lesie był czy coś, to ja nie wiem.

Pyt: I w Drugim też był?

W Drugim.

Pyt: A Makarewicz?

Makarewicz w Drugim.

Pyt: Wspomina Pan o obozach karnych w Norylsku. Czy Pan słyszał o tych obozach?

Słyszałem. Słyszałem. I mieliśmy [więźniowie karnych obozów] strajk podjąć. Nawet podjęli chyba. Podjęli, ale za późno, trzy dni później. Podjęli, trzy dni stali. Ani do roboty ani z roboty.

Pyt: Ale wy czy w karnym obozie?

My w karnym obozie.

Pyt: A gdzie był ten karny obóz?

Toż mówię, w Drugim łag – oddzieleniu. Tam był też. Mało różnił się od tych śmiertników, co dożywocia posadzili.

Pyt: Dla tych śmiertników był inny obóz?

Tak.

Pyt: Miał jakąś nazwę, numer?

O numery pan mnie nie pytaj, bo ja nie pamiętam. Nawet z jednym [śmiertnikiem] ja pracowałem. Dali mi na ucznia, żeby nauczyć go, jak na maszynie pracować.

Pyt: Takiego z dożywociem?

Tak. Bo dali nam,

Tak było – szum powstał w karnym obozie.

Pyt: W tym Drugim?

W następnym, chyba 15 kilometrów dalej od nas. My nazywali na nich "śmiertniki,.. My numery mieli wpisywane, ale nie mieli na ubraniu. A w papierach byli numery.

Pyt: A Pan znał Pan numer swój?

Jak go nie widziałem, to go nie znam.

Pyt: A ci śmiertnicy mieli numery na sobie?

Tak. I powstał szum: za słabe jedzenie, do roboty domagali się. Bo nigdzie ten obóz nie wychodził: ani do roboty,

ani nigdzie. Tylko dwa razy dziennie rapeta, w miskę wleją zupy, to nie wiem, czy tam jedno ziarnko kaszy było czy nie.

Pyt: I w ogóle nie wychodzili do pracy?

Nie wychodzili w ogóle z obozu, ani w obozie nie dawali robić. Tylko kucharze i to wszystko, i palacze.

Pyt: A dużo ich tam było?

Dokładnie nie powiem, ale jak słyszałem, rozmowa była: gdzieś do 4 tysięcy, ponad 4 tysiące osób. Dokładnie nie powiem.

Aż później już po tym wszystkim, jak czołgi puścili, bo zaczęli tam więźnie uzbrajać się w łomy, łopaty, siekiery, kto co miał, noże nie noże z gwoździ porobili... Jak czołg puścili to, mówili, flaki tylko fruwały na łańcuchach [gąsienicach], na tych czołgach. Jedną bramą weszeli, a drugim bokiem wyszedł i to wszystko.

Pyt: Ten ich bunt był po waszym buncie na drodze czy przed?

Przed.

Pyt: To było gdzieś na początku Pana pracy w Drugim obozie, tak?

Tak. Tak było, jak gdzieś rok czasu pracowałem.

Szum tamci zrobili, Moskwa przyjechała, sprawdziła, co do czego i wtenczas dawaj do roboty.

– Kto chce do roboty, to proszę bardzo. I gdzie chcą.

No to naszej kopalni 48 przyszło ich, a do naszej brygady przyjął kierownik 10. To mi jednego dali do nauczania tej robotki.

Pyt: To był Rosjanin?

Polak. Ja jego nie stawiałem za maszynę, bo jak w dole zabezpieczenie wyskoczy, a na taśmie bęben chodzi – żeby zatrzymać, to ja naciskam ręczki (dwa bębny – dwie ręczki). Ja kieruję i reaguję. Ja tego człowieka nie dopuszczałem do rączek. To on jeszcze skarżył się na mnie do kierownika, że nie dałem mu roboty, że nie pokazuję, jak co robić.

Pyt: A ten człowiek, którego Pan uczył, jak się nazywał?

Nie przypomnę sobie. On pobyl, już jemu dałem na trzeci dzień te rączki. Najpierw pokazałem, co do czego... Pokazuję mu, mówię:

– Panie, trzymaj pan na samych końcach rączki rękami. Jak będzie lecieć rączka od koła, to żeby panu wyrwała się z ręki i żeby panu ręki nie oderwała.

Bo byli wypadki, że jak szarpnie, to mu rękę zerwie, palce pójdą w diabły. No to nauczyłem, pokazałem i już dałem mu. A sam poszedłem na środek tunelu i patrzę czy pełen kosz nabrany tego gruzu, tej rudy czy nie. Jak nabrane, no to światłem pokazuję: "jedź... I on robił trzy dni. A ja tylko ręce w kieszeni, zacieram ręce i idę. To tu pójdę, to tam. Ale trzeba było zamiast 20 ton naciągać rudy, to trzeba było 30–40 ton, naciągać na pomocnika. Ale to wszystko jedno: znalazłem maszynę pustą, bez lin, te liny już skombinowałem, powiązałem, założyłem, bloczek był. On na jednej maszynie, a ja na drugiej. Tak tydzień czasu porobił.

Później powiedzieli:

– Nie, tych [śmiertników] zabrać do innej kopalni.

I wszystkich 40 ludzi zabrali do kopalni gipsowej. I go zawałilo. Na czwarty dzień przyszła wiadomość, że nie żyje ten człowiek.

Pyt: A czy jakichś innych ludzi, których przysłano z tego obozu śmiertników pamięta Pan może?

Nie.

Pyt: A byli tam jeszcze jacyś inni Polacy czy tylko jeden?

Ich było dużo Polaków. Było dużo.

Pyt: Czy słyhać było w Drugim te czołgi, które ich rozjeżdżały?

Czołgów nie było słyhać, tylko była strzelanina.

Pyt: Słyhać było?

Słyszeliśmy.

Pyt: W nocy czy w dzień?

W dzień.

Pyt: A to było lato czy zima?

Tam ciężko powiedzieć, bo ja nawet już nie wiedziałem, jaki miesiąc, jaki dzień, tylko przypominało mi się tak: Wielkanoc ma być wtedy i wtedy, Boże Narodzenie wtedy i wtedy. To ja smyk do lekarza:

– Panie doktorze, chory jestem. Ale nie tak chory, panie, nie będę kłamał. No już jak wygonisz pan to wygonisz, ale święta podchodzą wtedy i wtedy czy mógłby jakieś zwolnienie.

Popatrzył się:

– A kim ty jesteś?

– Polakiem.

– A ja też Polakiem.

Ale on więzień też i nie wiem nazwiska.

Pyt: Starszy człowiek czy młodszy?

Jakieś miał ponad 30.

Pyt: Nosił okulary?

Nie, bez okularów był.

Pyt: W Drugim był?

W tym Drugim łag — oddzieleniu. No i on mówi:

— Kiedy będziesz miał te święta?

Mówię: "tego i tego dnia,"

— Dobrze, jutro możesz nie wyjść. Po trzech dniach przyjdiesz i będziesz miał święta.

No i trzeciego dnia przychodzę na wieczór, bo on wieczorem przyjmował: 4 dni zwolnienia, święto...

Pyt: A długo było słyhać tą strzelaninę w tym "śmiertnym,"?

Nie, tak gdzieś... Pierwszym razem serię, drugim razem pół serii, cztery, pięć sztuk wyleciało. A już później pojedyncze i tak jakby z karabinu.

Pyt: Czyli do nich przyjechała komisja i po tej komisji wjechały czołgi?

Nie, przed komisją, przed komisją to było.

Pyt: A Pan widział w Norylsku te czołgi?

Nie.

Pyt: To po prostu ktoś mówił?

Tylko byli takie samochody jako na budowie czołga. Że jak zasypana droga, to on po śniegu idzie i nie topi się tak. Bo kołowe to szybko utopi się albo zaboksuje i stoi.

Pyt: Ale [do śmiertnego] na tych pojazdach wjechano czy normalnymi czołgami?

Normalnie czołgi. Jak opowiadali, to normalne czołgi. Jeszcze mówiłem do brygadzysty:

— Jak to może być czołg. Jak oni przywieźli, na wagonach? Wodą pływać?

Pyt: A to opowiadali ci, co do was do brygady się dostali?

Tamci strajkowali, także samo. Pięć czy sześć obozów strajkowało i czarne flagi wywieszali. Jak strajkują, to czarne flagi wywieszają, że trupy będą. My wywiesili jedną flagę — brygadzysta wywieszał na barak na szczyt do drogi. Bo szczytem stał barak nasz, to na szczytce powiesił.

Pyt: To znaczy najbliższej drogi był wasz barak?

Tak.

Pyt: I Pana brygadzysta powiesił [flagę]?

Jakieś 30 metrów od drogi.

Pyt: Tzn. ten Mikołaj Borowski wywieszał? Nie, on nie był brygadzystą.

Roszetniak Roman, a Borowski to majster był.

Pyt: I Roszetniak wywiesił tę flagę?

Roszetniak wywiesił.

Pyt: Ale u was nie było strajku?

Dwa dni tylko. A później dali znać, jakimś cudem, bo to wolne najęte były wszędzie, po wszystkich obozach pracowali. Ze wszystkimi robotnikami więźniami ze wszystkich obozów — to jedne drugim dawali znać. To ja jestem wolno najęty, a pan jest więzień. I pan mi mówi:

— Do tego i tego obozu, ta i ta ulica pójdziesz dać znać.

No to idę. Idę drogą, a co mnie klawisz zrobi czy gołębnik? Nic mi nie robi. Krzyknęłam, że tam strajku nie ma i to wszystko. Po strajkach.

A dwa czy trzy dni nie wychodziliśmy.

Pyt: I potem dano wam znać przez wolno najemnych, że już się strajk skończył?

Tak.

Pyt: A czy ta strzelanina i czołgi u "śmiertników," były właśnie w czasie waszego strajku?

Nie.

Pyt: Wyście strajkowali przed czy po ["śmiertnikach,"]?

Już po tych czołgach. Jeszcze wałkowało się dłuższy czas. Ale już nie strajki, tylko bunt między sobą.

Pyt: Tzn. między więźniami?

Między więźniami powstał bunt. Bo ci co nie pracowali, chcieli dobrze zjeść, wypić, a pieniędzy nie mieli — no to nawet do mnie przyszedł:

— Daj mnie 50 rubli.

Ja mówię:

— Nie mam. A po drugie: co, ja ci winien?

— Nie gadaj, bo mi potrzeba 50 rubli, dawaj mi 50 rubli.

— Dobrze, poczekaj, zaraz przyjdzie kolega, bo powiedziałem, żeby pieniądze wziął, przyniesie i weźmiesz.

Tam był taki stół, deska przybita do bufetu, bo już bufety byli w tym czasie jak te strajki poszły. Nie, strajki poszły, to jeszcze bufetów nie było. Po tych strajkach, już po komisji moskowskiej. Deseczkę popatrzyłem, oderwałem tę deseczkę i tą deseczką mu w łeb stuknąłem, przewrócił się, jeszcze po karku uderzyłem, po głowie nie biłem, żeby nie zabić. Ja do drzwi, patrzę, a tu jeszcze dwóch podchodzi jego kolegów.

Pyt: Rosjanie?

Przeważnie czarne byli. Chociaż i Polacy wchodzili już do tych suk, jak mówili.

Pyt: Bo to suki byli?

Tak. No i tylko tych dwóch, to w drzwiach trzymam, odpycham, żeby brygada przyszła, żeby z brygady przyszedli.

Pyt: A to w kopalni wszystko było?

Nie, to już w obozie. Bo w obozie później dali i bufet, i dali sklep, w sklepie cukiereczki, ciasteczka, chleb można było kupić, smalec, to...

Pyt: Ale przecież wasz obóz był polityczny? To skąd się *suki* tam wzięły? Czy ich [specjalnie] przywieziono?

Suki też byli polityczne i byli takie złodziejaszki. Pracować nie chcieli, to naczelnik mówi:

– Po cholerę mi ten diabeł, przerzucić go...

Przedzwonił naczelnik do naczelnika i już na jutro jest, w nocy przywieźli. Bo w dzień nie przywozili, bo wygnaliby od razu.

Pyt: Wy byście wygnali?

Tak.

Pyt: Ich można było jakoś rozpoznać na pierwszy rzut oka?

Rozpoznawali.

A już jak wzięli się za dobry szum, z brygady więcej przyszło, tu z tyłu, tu ja w środku, ten leży przytrupiony, ogłuszony raczej – no i zaczął się szum. Dalej tych *suk* wyganiać. Po barakach wchodzili, wiedzieli mniej więcej, gdzie więcej w karty grają, a jak w karty grają, to już przeważnie *suki*... Nie mówili "błatnyje", bo *błatnyje* nie pracowali, tylko w karty grają – i nie podchodził *błatniaszka*:

– O, masz dobry swetr, mi podoba się, ściągaj.

Tylko [mówił]:

– Ty, masz dobry swetr, ja przegrałem się, przydałby mi się twój swetr, a później ci wynagrodzę.

Tak mówił.

Pyt: Ale wynagradzał czy nie?

Wynagradzał. Mnie samego. Wziął, kufajkę miałem możliwą, 2 lata nosiłem, ale nie było dziury, nie była obszarpana, cała była kufajka, ten materiał cały był.

– Te, twoja kufajka ładna, a ja przegrałem. Dam ci gorfa...

Łata na łacie i dziura w łacie. Myślę sobie: i tak zabierzesz i tak zabierzesz, jak nie zabierze to ukradnie. A później po jakimś czasie przyzna się. Chociaż ukradnie, ale przyzna się po jakimś czasie ten *błatniaszka*. Nie *suka*, tylko *błatnyje*.

Pyt: A *suka* by po prostu zabrał?

Suka zerwałby z pleców i do widzenia. Idź w czym chcesz. Mówię:

– To przynieś taką kufajkę, żeby ja jutro do roboty miał w czym iść.

Bierze.

– Nie, przynieś kufajkę jakąś, a tą zostaw na razie, jak przyniesiesz to wtedy weźmiesz.

– Tak?

– No tak.

To przyniósł kufajkę, łata na łacie i dziura na łacie. Na trzeci dzień przynosi nowiutką z magazynu pobraną, przynosi spodnie, bo spodnie miałem kolana wytarte. Przyniósł spodnie:

– Masz, nakładaj.

A tamtą starą wziół i znowu na przegrana.

Pyt: Ich zaczęto wyganiać te *suki* z Drugiego łag–punktu już po tym waszym strajku grudniowym?

Tak.

Pyt: I wygnaliście ich?

Wygнали. Których znali, to wygнали, a których nie znali, to sami wylecieli. Dwóch czy trzech wyskoczyło na druty kolczaste, na ten płot, to zabili ich.

Pyt: No to musieli się ostro przestraszyć was? Czy gdyby zostali, to byście ich załatwili?

Nic nie wiem, tylko słyszałem to, że naczelnik powiedział tak:

– Dziękuję wam, że wy mi pomogliście.

Pyt: Po tym, jak te *suki* przepędziliście, przyjechał i tak powiedział?

Tak. I już naczelnika naszego nie było. Był już major z politycznego oddziału.

Pyt: A czy zostały jakieś *suki* zabite wtedy?

Dwóch na drutach.

Pyt: Wyście nikogo nie...

Tam jednemu czy dwóm trafiło się nieco...

Pyt: I to było po tym jak oni zażądali od Pana 50 rubli?

Tak.

Pyt: To była taka iskra?

Tak, rozróba była. Oni już niejednemu zabierali.

Pyt: A czy *błatniaszki* też ich przepędzili?

Nie. *Błatniaki* nie. *Błatniaki* pomagali, *błatniaki* wiedzieli, jak i co do czego.

Pyt: Mówi Pan, że *suki* i *błatni* byli od początku. Nie było takiego momentu, żeby ich przywieziono? Od początku. Przywozili ich też...

Pyt: A jak się proporcje układały: czy było najwięcej politycznych, czy najwięcej suk, czy po równo. Suk nie można było rozliczyć i rozgryźć. Suków przerzucali z miejsca na miejsce, bo nikt z naczelników obozów nie chciał przyjmować. To jak tylko *suka* pojawiła się:

– A pies go drapał, niech tam polityczni zatłuką.

A polityczne jak zatłuką... jak ja zatłukę go, to ja będę siedział dalej. Dadzą, jeszcze 10 lat dołożą i będę siedział dalej.

Pyt: A Aleksiej Nowikow był *blatnym*?

Nowikow był normalny. On ni w karty, nigdzie nie wtrącał się. Tak jak ja, tak i on. I on jeszcze tym *blatniaszkom* pomagał. Wychodzimy, na zakładzie on pracował w mokrym miejscu, dali mu płaszcz od deszczu i w tym płaszczu szedł do obozu. Przychodzi *blatniaszka* i mówi tak i tak.

– No to weź. Tylko co ja im zdam?

(W razie zwolnienia czy coś takiego).

– Nie bój się, ja ci przyniosę.

No to przyniósł jakiś płaszcz podarty. Nie wiem, czy on [Nowikow] wcześniej ode mnie wyszedł czy nie. On miał 25 lat wyroku. [–]

Pyt: A jak wywiesił Roszetniak flagę na waszym baraku...

To i on zdjął.

Pyt: Dwa dni wisiała ta flaga czy on od razu ją zdjął?

Dwa dni wisiała.

Pyt: I przez dwa dni wyście nie wychodzili...

Klawiszu mówili, żeby zdjąć, te enkawudyści. A my powiedzieli tak:

– My nie wiemy kto powiesił, nie będziemy zdejmowali. Jak wy powiesiliście to wy zdejmijcie.

Od razu na tych klawiszów.

Pyt: I nikt nie wychodził wtedy do pracy przez te dwa dni?

Z pracy [ludzie] nie wracali. Jak pomieszczenie było, w tym pomieszczeniu siedzieli. Mieli parę rubli, tam bufet był. Bułki kupili, oranżady czy coś, sobie herbaty zrobili i siedzieli. Tamci stamtąd nie ruszyli się, ani do kopalni, ani do obozu, a my z obozu nie ruszali się.

Pyt: A czy były próby przez te dwa dni wejścia wojska do waszego obozu?

Było, było wejście. I wyjście było.

Pyt: Weszli, a wyście ich wygonili?

Nie.

Pyt: Wchodzili kiedy chcieli?

Wchodzili, wychodzili, tylko patrzyli, żeby spokój był, żeby szumu żadnego nie było. A my w barakach siedzieli. Brygada z brygadą zeszła się, cztery sale w baraku jest, to do jednej sali czy do dwóch sal i siedzieli, rozmawiali, co z tego wyniknie. Czy czasem strzelaniny nie będzie u nas.

Pyt: A dochodziły wieści o strzelaninach? Wiedzieliście, że czołgi wjechały tam na "śmiertników", – a czy o jakichś innych strzelaniach w innych obozach było wiadomo?

Nie. A nie, przepraszam. W trzech obozach była strzelanina. Ale już czołgów nie puszczali w dwa obozy, tylko w jednym puścili.

Pyt: Nie pamięta Pan jakie to były obozy?

Nie, nie wiem, nie mam pojęcia jakie numery, jaka nazwa.

Pyt: Ale ta strzelanina w tych obozach była wcześniej niż wasz strajk?

Wcześniej. Właśnie my na końcu wywieszali flagę strajkową.

Pyt: I kiedy przyszedł sygnał, że już po strajkach to Roszetniak zdjął i poszliście do pracy.

Tak. I poszli do pracy.

Pyt: Czy nie pamięta Pan, kto dokładnie przyniósł tę informację, że te strajki już...

Nie wiem. Bo ten brygadzysta przyjmował... A brygadziście to może i klawiszu gadali. Te klawiszu, co nas sprawdzali rano i wieczorem sprawdzali po salach, nawet [jak więźniowie] dawali na wódkę, to wódkę przynosił jeden. Jeden z nich to przynosił i wódkę nawet.

Pyt: Ale czy oni byli z tej samej formacji co konwój czy to...

Klawiszu zupełnie co innego, a konwój co innego. Klawiszu byli na obozie, a konwój to tylko od obozu przyjmował ludzi i do kopalni brał, a później z kopalni.

Pyt: Ale konwój to byli żołnierze?

Tak.

Pyt: A klawiszu to byli też żołnierze czy...

W mundurach wojskowych.

Pyt: Czerwone otoki mieli?

Tak, czerwone jasne. Bo czerwone bordo to jest inna jednostka.

Pyt: A czy otoki czerwone jasne prowadziły was z obozu do pracy?

Tak.

Pyt: Czyli właściwie byli to żołnierze tej samej formacji, konwój i ci w obozie, tylko ci operowali na terenie obozu, a tamci poza...

Tak, zgadza się. Ci, co w obozie to przydzielone do obozu, a ci do prowadzenia, konwój. przydzielone do prowadzenia do wyprowadzenia do pracy i przyprowadzenia z pracy.

Pyt: Pan został zwolniony z obozu większą grupą czy Pan sam wyszedł z obozu?

Trzy osoby. Jeden był z Moskwy, drugi był spod Moskwy, a trzeci był z Wołogoszczyzny. Ich nazwisk nie pamiętam. Wyjechało dużo już do domu. Tam w samolocie z Norylska to jechało 60 osób, dwoma samolotami do Krasnojarska.

Pyt: I dużo tam było Polaków?

Jak pamiętam to było 4. Jeden był z Mińska, jedna kobieta była z kobiecego obozu, też za politykę siedziała, [...], z Wołkowyska dwóch. Ale oni w Moskwie pozostali na dworcu, bo nie wiedzieli jak to zrobić.

Ja z jednym z Mińska poszli bilety przepisywać, przedłużać do kasy, a tam trzeba było czekać dwa tygodnie na kolejkę. Ja z jednym poszedłem z Mińska do milicji i mówimy:

— Taka sprawa, z Norylska przyjechaliśmy, a tutaj mamy siedzieć, czekać i głodować, zimno, chłodno i do domu daleko. I głodno.

No to jeszcze nas nakarmił, herbatki przynieśli, po dwie bułeczki przynieśli, po 100 g czy po 200 g kiełbasy. My zjedli tam. I mówi:

— Idźcie od razu do kas z biletami.

I my poszli do kas. To tylko ta kobieta weszła i z Mińska i jeszcze jeden chłopak weszła. A reszta pozostała, konduktor nie wpuścił.

Pyt: Wyście jechali normalnym pociągiem.

Z powrotem normalnym pociągiem. Dwa wagony były, puste prawie były, nie puszczali cywilów usiąść.

— A czemu, toć puste wagony, ten wagon pusty.

— Nie wolno — konduktor od razu mówił — Nie wolno, przyjadą z Norylska.

Pyt: I wyście weszli do tych wagonów?

Więźniowie do dwóch wagonów. Muszą spać, muszą to, muszą tamto. Wszystko pozajmowane. Chociaż luz to luz, ale położyć się to musi więzień wyspać się, nie ma cudów. Tydzień, dwa nie będzie siedział. Do Moskwy dojechali do Sybirskiego Dworca, później dostali się do Białoruskiego Dworca i na Białoruskim Dworcu musieliby czekać. Żeby nie milicja, to musiałby ja siedzieć czekać dwa tygodnie. A tak... [—]

Do Grodna przyjechałem, i do domu potem. A później papiery złożyłem i przyjechałem do Polski.

Pyt: A do Polski ostatecznie Pan trafił kiedy?

W 1959 roku... w 1949?... Jasna cholera, nie pamiętam.

Pyt: A czy ten strajk dwudniowy w obozie był krótko przed Pana zwolnieniem czy jeszcze długo Pan był w obozie? Byłem chyba z pół roku.

Pyt: A czy po tym strajku były jakieś represje wobec was, tzn. czy kogoś zabrano z obozu?

Nie. Tylko tych, co domagali się.

Pyt: Domagali się czego?

Niepracujących *suk* żeby zabrali.

— Bo jak nie zabiorą to my ich sprzątniemy.

Podeszło 10 ludzi do naczelnika i powiedzieli:

— Jak nie usuniecie ich, to my usuniemy. I musieli usunąć. Tych dziesięciu *suk* musieli usunąć.

Pyt: Ale to było już po tym jak wyście przegonili suki czy przed?

Później jeszcze, 10 [*suk*] przywieźli w nocy. Ale nie chcieli, żeby szum był w obozie między nami, to do naczelnika poszli 10 i powiedzieli:

— Jak nie usunie pan, to my usuniemy.

Pyt: A kto poszedł do naczelnika?

Wszystkie wojenne [którzy służyli w Armii Czerwonej].

Pyt: Czyli Roszetniak też?

Tak.

Pyt: Czyli najpierw wyście wygnali [*suki*], potem oni przywieźli jeszcze 10 i musieli ich odwieźć...

Przywieźli drugi raz. Żeby oni nie rozpatrzyli się to od razu ich z powrotem.

Pyt: Pan [po powrocie do domu] trzy lata jeszcze odsłużył..

Jak nie przemeldowuje się, to mieszkania nie ma. Tak samo i ja. Jak nie chodził, nie zameldowałem się, nie poszedłem do RKW, nie zgłosiłem się, to cicho, spokojnie. Jak tylko poszedłem do RKW i zgłosiłem się — za tydzień czasu na komisję wojskową. A ja byłem gdzieś tak 6 miesięcy — piesek bezdomny.

Pyt: Nie meldował się Pan?

Nie meldowałem się. Ale wiedzieli wszyscy, milicja wiedziała — ale nie wiedziała milicja, że w RKW nie byłem.

Pyt: I potem przez trzy lata Pan służył.

Trzy lata byłem, Archangielsk, Murmańsk. Byłem na brzegowej ochronie morskiej. Saperem.

Pyt: A kiedy skończył Pan służbę, wrócił Pan do domu...

Zaraz zacząłem papiery składać na wyjazd do Polski. No i czekałem 4 czy 5 miesięcy na papiery. I też nigdzie nie pracowałem. Do kolchozu chodziłem, bo tak ojciec był zapisany w kolchozie, matka. To za ojca, to za matkę.

Pyt: Pan nie wie, co się stało z Roszetniakiem?

Zwolnił się tydzień czasu wcześniej ode mnie.

Pyt: A on miał jaki wyrok?

25, 5, 10 i 5. 25 [lat] odsiadki, 5 pozbawienia praw, 10 lat poza miejscowością gdzie zameldowany nie ma prawa być, i 5 lat jeszcze coś takiego... Z tym, że oni walczyli, a Stalin im powiedział:

– Wojnę wygracie, nie będziecie 10 lat pracować.

Jak oni mówili: 10 lat za mało, to tylko za to, że byli w okrażeniu. Żeby szumu nie robili, to dajmy im po 25 na uciechę, nie będą pracować, a muszą. I teraz spokój w kraju i ludzi nie ma, i cicho, spokojnie.

Pyt: Pan nie wie, gdzie on [Roszetniak] potem pojechał po obozie?

Nie wiem. Powiedział, że najpierw jedzie do domu zobaczyć.

Pyt: On z Moskwy był?

Gdzieś stamtąd. A potem to nie wiem. Nie widziałem, nie słyszałem o nim, nie mam pojęcia.

* * *

koniec

spisał T.Gleb

Znaki stosowane w tekście:

[...] – fragment nagrania nieczytelny

[–] – fragment nagrania nieistotny

[/] – rozmowa była przeprowadzana przy wyłączonym sprzęcie nagrywającym

[?] – fragment nagrania trudny do odczytania; prawidłowość odczytania wątpliwa

[] – słowa w nawiasach kwadratowych nie wypowiedziane przez autora relacji, dodane od osoby redagującej relację, konieczne dla zrozumienia sensu wypowiedzi